

PATRYCJA ŻUREK

ISKIERKA



LITERATE

Czym byłoby życie bez nadziei?

Iskrą odrywającą się od rozpalonego węgla i gasnącą natychmiast.

Friedrich Hölderlin

WSTĘP

Iskierka to powieść, której bohaterowie przyszli do mnie podczas lektury *Ginekologów* Izy Komendołowicz. Z obawą podszłam do tak złożonego i kontrowersyjnego tematu, ale Róża, Seweryn i ich dziecko nie odpuszczali. Zrobiłam głęboki research, usiadłam do pisania i choć wiele mnie to kosztowało, stworzyłam historię pełną, mam nadzieję, ciepła i miłości, opowiadającą o trudnych wyborach i godzeniu się z wyrokami losu. Róża stanęła przed trudną decyzją: urodzić czy usunąć dziecko z wadą letalną, i zdecydowała się na to, co podpowiadało jej serce. W czasie prac nad *Iskierką* dokonanie takiego wyboru wciąż było możliwe.

Za sprawą tej powieści chciałam zwrócić uwagę na rodziny, których udziałem stał się konflikt tragiczny, bo w takim wypadku każdy krok niesie za sobą trudne do udźwignięcia konsekwencje. W obliczu tego rodzaju dramatów najważniejsze, co można zrobić, to wstrzymać się od osądów i ocen, a osoby dotknięte tragedią otoczyć miłością i wsparciem.

Iskierka przypadkiem wpisała się w historyczne wydarzenia w Polsce – gdy piszę te słowa, w całym kraju dziesiątki tysięcy Polek i Polaków protestują na ulicach przeciw decyzji Trybunału Konstytucyjnego, który uznał przerwanie ciąży z powodu ciężkich lub nieuleczalnych wad płodu za niezgodne z konstytucją. Nie chciałabym jednak, by moja powieść została wykorzystana w jakikolwiek sposób w walce politycznej. Ta histo-

ria miała pokazać, że każda para ma – powinna mieć! – wybór. Jako autorka, matka i kobieta jestem za wolnością i wspieram inne Polki w walce o tę wolność. Jej ograniczenie jest ograniczeniem podstawowych praw człowieka.

Patrycja Żurek, 25 października 2020 roku

Prolog

Wrzesień

Letni wiatr poruszył cienkimi firankami, które wydeły się, by zaraz opaść. Róża poczuła na plecach palce Seweryna i przeciągnęła się całkowicie wybudzona ze snu. Na zewnątrz zapadał zmierzch, namalował na niebie krajobraz w barwach fioletu, błękitu i żółci i tylko drzewa odcinały się ciemniejszymi konturami od dogasającego dnia. Mąż pocałował ją w ramię, przejechał dłońmi aż do podstawy pleców. Zadrżała, czując łaskotanie i dreszcz podniecenia. Przekręciła się, by popatrzeć mu w twarz.

– Te wakacje to naprawdę dobry pomysł – powiedział i puścił do niej oczko.

– Ha! A jednak. – Zaśmiała się. Długo musiała go namawiać, by zostawił firmę i w końcu wziął urlop. – Wiedziałam, że ci się spodoba.

– W sumie mógłbym tu mieszkać – stwierdził.

Nie przestawał gładzić jej nagiego ciała. Pożądanie narastało powoli, nieco leniwie.

– A co z firmą? – przekomarzała się ze śmiechem. – Dałbyś radę opuścić ją na zawsze? Nie wiem, czy tutaj potrzebują logistyków.

– Mógłbym zrywać kokosy, czy czym oni się zajmują. Albo otworzyć hotel. Albo nic nie robić, żyć z dnia na dzień. W tym raju wydaje się to możliwe.

– Ciekawe, jak długo byś wytrzymał, nic nie robiąc. – Uśmiechnęła się zadowolona, że dłońmi dotarł do jej piersi.

– Mógłbym się przyzwyczaić.

Pochylił się i ją pocałował. Kochali się niespiesznie, delektując dotykiem, a za oknem zapadała noc. Ciała zrosił pot, oddechy przyspieszyły, kiedy jedno po drugim osiągnęli spełnienie. Po wszystkim Róża zamknęła oczy, ale nie zdołała zasnąć. Równy oddech męża świadczył o tym, że Seweryn śpi, więc wstała, narzuciła na siebie sukienkę, nie kłopotząc się odszukiwaniem bielizny, i wyszła przed dom.

Położyła się na sznurkowym hamaku, wsunęła rękę pod głowę. Palmy poruszały się pod naporem wiatru, pachniało specyficznie, słodko, Róża nie potrafiła nazwać tego zapachu. Pomyślała, że bez żalu opuściłaby Polskę, by tu zamieszkać. Seweryn jednak nigdy by się na to nie zgodził, tylko tak mówił. Za bardzo kochał pracę, no i pozostawali jeszcze rodzice, coraz starsi, potrzebujący pomocy. Kołysała się i marzyła. Wyjazd był im potrzebny od dawna, bo od ślubu, czyli od pięciu lat, nie znaleźli czasu, by odpocząć. Ciągnęła gonitwa, sprawy związane z rozwojem firmy, jej nowe stanowisko jako sekretarki w firmie zajmującej się dostarczaniem sprzętu do restauracji, śluby jego braci i narodziny dzieciaków. Życie płynęło, całkiem przyjemne, chociaż do bólu zwyczajne i Róża, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo – tak zupełnie inne niż to polskie – pomyślała, że nie tak wyobrażała sobie przyszłość.

– Nie śpisz? – Rozmyślenia przerwał jej Seweryn, który wyszedł z domu w samych bokserkach. Usiadł na ziemi obok hamaka. – Piękna noc.

– Szkoda, że już jutro wracamy – odpowiedziała. – Dwa tygodnie to zdecydowanie za mało.

– Musimy sobie obiecać, że za rok pojedziemy w równie piękne miejsce.

– Czyli będziemy spędzać wakacje jak normalni ludzie? Co roku? – upewniła się z przekorą w głosie.

Seweryn poruszył hamakiem, aż Róża pisinęła z zaskoczenia.

– Kochanie, my nigdy nie będziemy normalni.

– To prawda – odpowiedziała nad wyraz poważnie. Ogarnęła ją niezrozumiała nostalgia. – Ale czy... czy nie zgubiliśmy gdzieś sensu? Pomyśl: zasuujemy, żeby mieć kasę, ale nic z tego nie mamy. Odkładamy na tak zwaną czarną godzinę, jednak niewiele z tego wynika. A jeśli ona nigdy nie nadejdzie?

– Pracujemy też dla satysfakcji, dla rozwoju, żeby mieć na tak zwane rachunki i utrzymanie tego twojego żarłoka.

– Ej. – Klepnęła go w ramię. – Mimi wcale nie je dużo. To po prostu spory pies, aktywny i...

– Tak, tak, wiem. – Seweryn jej przerwał. – Wyżel weimarski musi mieć najlepszej jakości żarcie – przedrzeźniał jej ton.

– Znam to na pamięć. I właśnie dlatego, droga żono, musimy pracować. By najjaśniejsza pani miała mięsko z górnej półki. – Zaśmiał się głośno, kiedy fuknęła oburzona, a jego głos poniósł się daleko w niebo.

Róża pomyślała, że nigdy nie była szczęśliwsza.

1.

Listopad

Poczekalnia gabinetu wydawała się Róży zbyt idealna. Zdjęcia dzieci owiniętych w kocyki, w dzierganych czapeczkach i z zamkniętymi oczami wywoływały niepokój, którego nie potrafiła zdefiniować. Seweryn chwycił ją za rękę, ale to nie poprawiło jej nastroju. Czuła się źle, otoczona przez ciężarne z okrągłymi brzuchami; co prawda ona również trzymała kartę ciąży, ale jej uwypuklił się tylko trochę. Uśmiechnęła się blado do męża, kiedy ścisnął jej dłoń. W skroniach poczuła ból. Miała ochotę zerwać się i wybiec z poczekalni, zbyt dusznej od wymieszanych woni kobiecych perfum, ale powstrzymała to pragnienie.

Kiedy przyszła ich kolej, jej ciało oblał pot. Nie wiedziała, skąd ta reakcja, przecież miała wizytę już kilka razy, doskonale zresztą знаła doktora Orzeszkowskiego, ponieważ chodziła do niego regularnie. Kiedy weszli do gabinetu, mężczyzna wstał, wymieniał z każdym z nich uścisk dłoni i spojrzał w kartę ciąży.

– Zaczynamy drugi trymestr – powiedział. – Trzynasty tydzień według moich obliczeń? – Uniósł wzrok na Różę.

– Zgadza się – odszepnęła.

– Jak samopoczucie?

Standardowe pytania, które tym razem brzmiały inaczej, bardziej sucho. Róża poprawiła się na krześle, ale nie potrafiła znaleźć wygodnej pozycji.

– Oprócz nadmiernej senności nic mi nie dolega – odpowiedziała. – Nie mam mdłości, czasami odrzuca mnie od konkretnego jedzenia, ale też rzadko. Staram się trzymać dietę.

– No dobrze. Panią proszę za parawan na fotel, a pana o chwilę cierpliwości.

Róża zdjęła spodnie i majtki i usadowiła się na fotelu. Nie czuła się komfortowo, jednak przyzwyczaiła się do doktora Orzeszkowskiego i jego delikatności. Ceniła sobie profesjonalizm lekarza, który najpierw zbadał ją palcami, macając nie tylko szyjkę, ale i brzuch, a dopiero później użył wziernika.

– Szyjka zamknięta, wszystko w normie. Zapraszam na USG.

Róża wykonała polecenie i ułożyła się na kozetce. Seweryn usiadł na krześle tuż przy głowie żony, ale tak, by widzieć monitor. Lekarz nałożył na brzuch żel i rozpoczął badanie. Długo nic nie mówił, zapatrzonego w ekran, marszcząc brwi. Poprawiał ułożenie głowicy, zmieniał kąt nachylenia, wpatrywał się w niewyraźny obraz, na którym Róża nie rozpoznawała kształtów dziecka.

Niepokój Róży wzrósł jeszcze bardziej, rozlał się po ciele nieprzyjemnym cierpieniem.

– Doktorze? – Odważyła się zadać pytanie.

Orzeszkowski ocknął się, chrząknął. Serce Róży przyspieszyło, dłonie spotniały.

– Tak – powiedział jakby do siebie. Milczał przez chwilę, po raz kolejny sprawdzając parametry dziecka. – Sądzę, że powinna się pani udać do szpitala na szczegółowe badania. Widzę tu... pewne nieprawidłowości, chociaż może to być winą sprzętu i...

– Proszę powiedzieć prawdę. – Chwyciła go za nadgarstek i ścisnęła.

Spojrzał na jej dłoń, ale nie skomentował, pokręcił tylko głową.

– Nie chcę wydawać wyroków, jeśli nie jestem pewien. Wypiszę skierowanie na badania, zrobimy krew i prawdopodobnie amniopunkcję, chociaż o tym zadecyduje lekarz, który przyjmie was w szpitalu.

– Co pan podejrzewa? – zapytał Seweryn.

W jego głosie Róża wyczuła napięcie.

– Niestety, nie mogę udzielić takich informacji w tym momencie, to zbyt ryzykowne. Nie chcę państwa straszyć.

– Już pan to zrobił dość skutecznie – powiedziała Róża, wycierając się z żelu i ubierając.

Napięcie w ciele uwolniło się pod postacią łez. Nie chciała płakać przy Orzeszkowskim, ale nie potrafiła się powstrzymać, nawet kiedy wychodzili już z gabinetu. Kobiety siedzące w poczekalni posyłały jej współczujące spojrzenia, a ona czuła się tak, jakby szła przez watę. Ledwo potrafiła unieść nogi, by postawić kolejny krok. Czuła narastającą panikę i miała wrażenie, że jeszcze chwila, a zacznie krzyczeć. Pytania zalewały jej głowę, nie wiedziała nawet, czy dziecko żyje.

– Jedziemy od razu? – zapytał Seweryn.

– Przyjmą nas? – odpowiedziała pytaniem.

Szumiało jej w uszach, do tego doszedł ucisk w skroniach, jakby ktoś skręcał je śrubami. Zanim doszli do samochodu, wymiotowała na trawnik. Seweryn podał jej chusteczkę, a później wodę mineralną.

– Orzeszkowski obiecał, że zadzwoni do ordynatora. Może będziemy mieli fory? – Pogłaskał ją po plecach.

Nie poczuła się lepiej.

– To musi być coś poważnego – powiedziała, czując ucisk w gardle.

Mąż objął ją bez słowa i tulił, dopóki łzy nie obeschły. Wsie-

dli do auta i w milczeniu pokonali drogę do szpitala. Róży wydawało się, że jadą zbyt długo, a przecież podróż trwała tylko kilka minut. Kiedy wysiedli, ścisnęła mocno dłoń Seweryna.

– Chyba nie dam rady – szepnęła. Narastające przerażenie przyspieszyło jej oddech, aż musiała przymknąć oczy. – Czekaj nas coś strasznego, czuję to...

– Bądźmy dobrej myśli. Lekarz nie powiedział nic konkretnego. Może to tylko jedenasty palec albo coś takiego? – Seweryn próbował ją rozweselić, ale w środku czuła taki lód, że nic nie było w stanie go skruszyć.

Ruszyła powoli, miała wrażenie, że to sen. Szpital odcinał się bryłą od nieba zasnutego ciemnymi chmurami. Zerwał się wiatr, zagrzmiało i Róża pomyślała, że pogoda doskonale odzwierciedla jej uczucia.

Trochę zajęło im odnalezienie oddziału ginekologicznego. Seweryn podszedł do pielęgniarek i zagadnął jedną.

– Dzień dobry, szukamy doktora Pasińskiego – powiedział.
– Jesteśmy z polecenia pana Orzeszkowskiego.

Kobieta zmierzyła ich wzrokiem pełnym współczucia. Wiadocześnie wiedziała więcej niż oni, bo bez słowa poprowadziła ich do gabinetu na końcu korytarza. Pasiński okazał się wysokim, barczystym czterdziestolatkiem z kilkudniowym zarostem i ciemnymi oczami. Podał im dłoń na przywitanie i wskazał krzesła stojące przy biurku.

– Doktorze, co się dzieje? – zapytała Róża, kiedy tylko usiedli.

Odzyskała panowanie nad sobą. Teraz chciała po prostu znać odpowiedź na pytanie, co jest nie tak z ich dzieckiem. Bo że dzieje się coś złego, domyśliła się na podstawie reakcji ginekologa. I przecucia, które nie opuszczało jej, odkąd usiadła w poczekalni u Orzeszkowskiego. Nie wiedziała tylko co. Kiedy pozna

prawdę, będzie mogła działać. Dopóki jej nie znała, czuła się bezsilna, a to było nie do zniesienia.

– Pani lekarz prowadzący nic nie powiedział? – spytał Pasiński i założył okulary.

– Dał tylko skierowania. – Seweryn podał lekarzowi kwity.
– Nic więcej nie wiemy.

– Dobrze. – Pasiński odłożył kartki i spojrzał na nich poważnie. – Doktor Orzeszkowski dzwonił i nakreślił sytuację. Zaraz zaproszę panią na badania, dzięki nim będziemy wiedzieć więcej, jednak i tak przydadzą się dodatkowe testy, by potwierdzić diagnozę. Jeżeli oczywiście prognozy mojego kolegi się sprawdzą.

– Ale o co chodzi?! – krzyknęła Róża. Miała dość kluczenia, odpowiedzi między wierszami. – Dlaczego mówicie półsłówkami, do cholery? – Dotknęła skroni, które znów zapulsowały bólem.

Miała dość. Mdliło ją od szpitalnego zapachu, w ustach nadal czuła kwaśny posmak wymiocin. Obolałe ciało wydawało się ciężkie, jakby nie należało do niej. Do tego paraliżował ją strach, niezidentyfikowany i lepki, osiadał na skórze śmierdzącym potem.

– Proszę się uspokoić i przejść do pokoju obok.

Róża przygryzła wargi, chociaż cisnęły się jej na język kolejne słowa. Seweryn położył dłoń na jej plecach, kiedy przechodzili do sąsiedniej salki, gdzie Róża rozebrała się i przygotowała do badania. Pasiński dołączył po chwili w towarzystwie jeszcze jednego mężczyzny.

– To doktor Kondraciuk, będzie konsultował – oznajmił.

Mężczyzna skinął Różę głową, Sewerynowi podał rękę. Kobieta przymknęła oczy, kiedy poczuła chłodny żel na skórze i modliła się bezgłośnie, żeby Orzeszkowski jednak się mylił.

– Nieprawdopodobne – szepnął Kondraciuk, a ona otwo-

rzyła oczy.

Pasiński milczał, ciągle operując głowicą usg. Robił pomiary, sprawdzał parametry, coś mruczał pod nosem, ale Róża nie umiała zrozumieć ani słowa. Wzbierała w niej histeria, jednak milczała, dopóki nie odłożył aparatu i nie pozwolił jej usiąść.

Ubrała się w ciszy, która z każdą chwilą wydawała się gęstnieć. Nadal czuła na brzuchu lepkość i chłód żelu używanego do badania. Kondraciuk przygryzał ciemne wąsy, Pasiński notował coś w zeszytce. Seweryn wyglądał na równie zdezorietowanego jak ona, pobałdł i zacisnął dłonie w pięści.

– Proszę państwa – odezwał się Pasiński. Róża odczuła to prawie boleśnie, w ciszy czuła się względnie bezpieczna. – Niestety, doktor Orzeszkowski miał rację, co potwierdzamy wspólnie z doktorem Kondraciukiem. Oczywiście wykonamy jeszcze szereg badań, jednak to tylko, powiedzmy, formalność, by nie dopuścić do tragicznej pomyłki...

– Niechże pan to wydusi – warknął Seweryn.

Pasiński poprawił okulary, zerknął na Kondraciuka i spojrział Różę w oczy.

– Płód cierpi na dysrafię, czyli zespół wrodzonych wad układu nerwowego. W tym wypadku jest to *acrania*, czyli beczasz-kowie, i prawdopodobnie również *anencephalia*, bezmózgowie.

Róża zemdliała.

2.

Listopad

– Jest pani pewna, że nie chce porozmawiać w innym terminie? – zapytał Pasiński kojącym, spokojnym tonem. – Możemy się umówić na wizytę w przyszłym tygodniu.

Róża poprawiła chłodną szmatkę ułożoną na karku i popatrzyła lekarzowi głęboko w oczy. Czuła się tak, jakby miała w sobie morze, kołyszące się i przynoszące z każdą nową falą uczucia, których nie potrafiła zrozumieć, i myśli zbyt irracjonalne, by mogły być prawdziwe. Gdyby miała czekać na wyjaśnienia jeszcze kilka dni, chyba by zwariowała.

– Chciałabym wiedzieć teraz. – Sięgnęła po dłoń Seweryna.

Miał tak lodowate palce, że aż się wzdrygnęła. Nie popatrzyła jednak na niego, nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, bo wtedy załamałaby się całkowicie. Rozsypała niczym domek z piasku.

– No dobrze – westchnął lekarz. – Płód w wyniku niezamknięcia cewy nerwowej będzie miał tylko szczątkowy mózg. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, w jakim stopniu się wykształci. Powiem tak: istnieje duże prawdopodobieństwo, że pani poroni. – Odwrócił wzrok, nie wytrzymał zaszkłonego łzami spojrzenia Róży. Chrząknął. – Albo też płód umrze w wysokiej ciąży. To wada letalna...

– Nie mam pojęcia, co to znaczy – wszedł mu w słowo Seweryn. Róża wyczuła jego delikatne drżenie. – Mógłby pan mó-

wić po polsku, do cholery?

Pasiński poprawił okulary i przełknął ślinę. Pstryknął długopisem i odłożył go na biurko.

– Śmiertelna. Nie ma możliwości, by je uratować.

Róża poczuła, że znów osuwa się w ciemność, ale chwyciła mocniej dłoń Seweryna. Zakotwiczyła się w rzeczywistości, odetchnęła kilka razy.

– Jakie mamy możliwości? – zapytała.

Jej głos zabrzmiał słabo i żałośnie, ale tak właśnie się czuła.

– W wypadku ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo choroby, która jest nieuleczalna i zagraża jego życiu, dopuszczalne jest przeprowadzenie terminacji ciąży.

– Czyli aborcji – wtrącił Seweryn. – Niech pan mówi wprost.

– Tak. Można to zrobić do dwudziestego drugiego, dwudziestego czwartego tygodnia ciąży, a więc mają państwo jeszcze trochę czasu.

Seweryn mruknął, a Róża ścisnęła go za rękę. Nie chciała, by mąż stracił panowanie nad sobą, chociaż sama najchętniej by krzyczała, dopóki starczyłoby jej tchu.

– Czyli możemy je zabić albo poczekać, aż umrze? – Zmroziło ją, gdy wypowiedziała te słowa.

– Nie zdoła przeżyć – odpowiedział powoli Pasiński. – Nie z workowatym tworem z tkanki łącznej zamiast mózgu i czaszki.

– Dlaczego się to stało? – zapytała Róża.

– Nie jesteśmy w stanie określić przyczyny. Może to niedobór kwasu foliowego albo mutacja genu MTHFR? Może jakaś infekcja na początku ciąży.

– Nie byłam chora – wtrąciła Róża.

– To dobrze. Możemy to wykluczyć. A cukrzyca?

– Też nie.

– Przyczyny nigdy nie poznamy. – Pasiński rozłożył ręce i Róża znów ścisnęła dłoń męża. – Tak się po prostu zdarza. Najlepiej... – zamilkł, jakby się zastanawiał, jakie dobrać słowa – wybrać odpowiednią opcję.

– Czyli sugeruje pan aborcję – powiedział Seweryn, by się upewnić.

– Nie – zaprzeczył lekarz i splótł palce. Odchylił się na krześle, jakby się od nich dystansował, tak przynajmniej odebrała to Róża. – To państwo muszą wybrać, nie mogę wpływać na tę decyzję. Mogą państwo poczekać, zrobić dodatkowe badania, terminować ciążę albo urodzić.

Róża poderwała głowę. Łzy potoczyły się jej po policzkach, złączyły na brodzie i jedna po drugiej kapnęły na dłoń.

– Urodzić? – szepnęła.

– Tak. – Pasiński zamknął oczy. Trwał tak długo, Róża wpatrywała się w jego naznaczoną latami twarz, w mocno zacisnięte usta i drgający mięsień szczęki. – Ale ono pożyje go-dziny, góra kilka dni.

3.

Listopad

Róża nie pamiętała drogi do domu. We wspomnienia zapadły jej tylko własne palce, tak mocno zaciśnięte na pasku torebki, że zdrętwiały, ledwo mogła je rozprostować, kiedy weszła do przedpokoju. Pogłaskała Mimi, jednak nie zwróciła uwagi na jej pieszczenie. Suka wyczuwała, że coś jest nie tak. Jak w amoku Róża zdjęła płaszcz i buty, a następnie zamknęła się w łazience. Dobiegł ją trzask drzwi, podejrzewała więc, że Seweryn poszedł pobiegać albo zapalić po kryjomu, bo rzucił nałóg kilka miesięcy temu. Nawet nie zerknęła przez małe okno, by sprawdzić – w tym momencie nie obchodziło jej, czy się truje, czy wręcz przeciwnie. Nie odważyła się popatrzeć w lustro, za bardzo obawiała się zobaczyć swoją twarz. Jak mogła wyglądać kobieta, która przyjęła cios? Jak mogła jeszcze trzymać się na nogach?

Otrząsnęła się z tych myśli i zdejmując poszczególne części garderoby, skupiła się na oddechu. Weszła pod prysznic i spłukała napięcie, przynajmniej pozornie. Długo stała pod chłostzącym strumieniem, zagryzając usta. Odsuwała każde słowo, nim w głowie zdążyły się uformować w zdania. Nie chciała tego roztrząsać, nie teraz, później.

Tak minął tydzień. Wzięła zwolnienie z pracy, schowała się pod kołdrę i spała, przytulona do rozgrzanego psiego ciała. Potrafiła przespać ciągiem kilka godzin, by obudzić się, wypuścić

psa, napić się i coś zjeść, po czym znów się położyć. Seweryn skupił się na pracy. Wychodził rano, ledwo burcząc „dzień dobry”, i wracał tak późno, że kładł się w salonie, by, jak tłumaczył, jej nie budzić. Róża wiedziała, że wieczorami otwiera piwo albo nalewa whisky do niskiej szklanki. Niewiele ją to obchodziło. Chciała po prostu przespać najgorszy czas, nie podejmować decyzji, nie musieć myśleć. Nie dopuszczała do siebie nikogo, nie odbierała telefonów, nie czytała wiadomości. Czuła się dobrze w skorupie, dopóki Seweryn nie wrócił w piątek wcześniej z pracy. Słyszała jego kroki na schodach, więc przykryła głowę kołdrą. Nie lubiła tego, czuła, że zaraz się udusi, ale wolała to niż konfrontację. Niestety, mąż zerwał z niej przykrycie gwałtownym szarpnięciem. Pisnęła zaskoczona. Mimi, wybudzona ze snu, warknęła i zeskoczyła z łóżka. Zaczęła krążyć wokół Seweryna, ale nie zwrócił na nią uwagi, więc uciekła na dół. Róża słyszała drapanie pazurów na schodach.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Na jego twarzy w ciągu tygodnia przybyło zmarszczek. Wyglądał nieświeżo i miał zaczerwienione policzki. Róża odwróciła wzrok i zaciśnęła usta.

– Nie zachowuj się jak dziecko – rzekł nieco ostrzej. – Trzeba podjąć decyzję, czas mija.

– Czyli chcesz je usunąć? – Róża podniosła się i poprawiła piżamę, spod której wystawała naga pierś.

Seweryn zdawał się tego nie zauważać. Patrzył na żonę, ale jakby przez nią. Nie wyczuwała w nim miłości, którą okazwali sobie jeszcze tak niedawno, i serce skurczyło się na samą myśl o tym, że jego też straci.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. W tym geście dostrzegła raczej rozpacz niż obojętność. – Skąd mam wiedzieć, skoro

nie rozmawiamy! Musimy zdecydować razem, żadne nie może dźwigać tego w samotności, a to właśnie robimy od pięprzono-tygodnia! Kurwa – zaklął i przejechał dłonią po włosach. – Myślisz, że jest mi łatwo? – warknął.

– Nie.

Róża opuściła nogi na podłogę i wstała. Chciała podejść do męża, przytulić go i zapewnić, że będzie dobrze, ale tak jawne kłamstwo nie wchodziło w grę. Czuła swój zapach, nieprzyjemny i ostry, jednak jej nie przeszkadzał, wydawał się bezpieczny, swojski.

– Zaparz dzbanek herbaty – poprosiła. – Odświeżę się i zejdę do kuchni.

Kiwnął głową i wyszedł bez słowa. Róża niespiesznie poszła do łazienki, wzięła szybki prysznic, umyła zęby, założyła szare spodnie dresowe, białą koszulkę i żółty sweterek zapinany na guziki. Nie poczuła się przez to lepiej. Kiedy przemknęło jej przez głowę, że brzuch ma już całkiem spory, odepchnęła tę myśl i ze złością otarła łzy z oczu. Czuła się skostniała, zdrętwiała od środka, i za nic nie chciała ruszać tej skamieliny, choć wiedziała, że musi to zrobić.

Zastała Seweryna opartego o stół. Chował twarz w dłoniach, ale kiedy ją usłyszał, zdobył się na blady uśmiech. Na blacie stał talerz z kanapkami, w przezroczystym dzbanku herbata, dwie filiżanki i cukiernica, pod stołem odpoczywała Mimi. Róża usiadła naprzeciwko męża, byle dalej, byle nie musieć go dotykać. Czekala, aż zacznie, ale najpierw napełnił filiżanki i dodał cukier. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a oszaleje. Wzbierała w niej histeria, czuła ją jako promieniujące w klatce piersiowej gorąco.

– Myślałaś o tym? – Złapał spojrzeniem jej wzrok, lecz od-

wróciła głowę.

Nie potrafiła patrzeć mu w oczy, kiedy zastanawiali się, w jaki sposób zabić ich dziecko! Zaszlochała sucho, przygryzła pięść.

– Nie – szepnęła. – Nie dałam rady.

– Dałam ci czas, ale musimy się z tym zmierzyć, kochanie.

Ostatnie słowo smagnęło Różę jak bicz, aż się wzdrygnęła.

– To może powiedz, jak to widzisz. – Zmusiła się, by przełknąć łyk gorącego napoju. Sparzyła się w język. – Pewnie masz już wszystko postanowione – dodała gorzko.

– Nie. – Chciał chwycić jej dłoń, ale się odsunęła.

Znów odwróciła wzrok, nie wiedziała jednak, gdzie go podziać, więc w końcu spojrzała na męża. Siedział ze zmarszczonymi brwiami, na talerzyk położył kanapkę. Było w tym obrazie coś irytującego, jakby jadł normalną kolację, a nie decydował o ich przyszłości.

– Chciałem omówić to z tobą – odezwał się po dłuższej chwili.

Róża oparła dłonie na kolanach i skubała skórki przy kciukach. Mimi ułożyła pysk na jej stopach i kobieta odruchowo ją pogłaskała. W psich oczach dostrzegła troskę, która ją wzruszyła. Czekala na to, co powie Seweryn, i bała się tego jak jasna cholera.

– No to mów – zachęciła.

– Nie mamy zbyt wielu opcji – westchnął ciężko. – W sumie tylko trzy. Albo czekać na naturalną śmierć dziecka w macicy, co wiąże się z dużym ryzykiem dla ciebie, albo urodzić, ale wtedy będziemy musieli patrzeć, jak umiera. Albo...

– Pozbyć się problemu – dokończyła.

– Nie tak chciałem to ująć – powiedział Seweryn.

Upił łyk herbaty, filiżanka stuknęła o spodek. Ta normalność doprowadzała Różę do pasji! Nie mogła znieść spokoju Seweryna, jego powolnych ruchów, gdy odgryzał kęs kanapki i żuł

w milczeniu. Świat wokół rozpadał się na kawałki, a on jadł!

– Nie wiem, jak możesz! – Zerwała się nagle z miejsca. Złość, kiełkująca od kilku dni, nagle urosła do niebotycznych rozmiarów i rozlała się potokiem słów. – Chcesz zabić nasze dziecko! Kogoś, kogo mieliśmy chronić za wszelką cenę! Jak możesz, do cholery?! – Chwyciła filiżankę i z całych sił uderzyła nią o podłogę.

Mimi zaskomlała i uciekła.

Róża nie czuła, że gorący płyn poparzył jej dłonie i dekolt. Wyła, łzy ciekły po policzkach. Miała ochotę podejść do Seweryna i uderzyć go tak mocno, tak boleśnie, żeby nie zdołał wstać. Żeby już nigdy...

Emocje opadły w jednej chwili. Uświadomiła sobie, że życzy mężowi śmierci, że chciałyby nigdy go nie poznać, byleby tylko nie znaleźć się w tej sytuacji. Przyłożyła obolałe, szczypiące dłonie do twarzy i pozwoliła łzom płynąć. Seweryn poszedł, bez słowa zabrał ją do łazienki i opatrzył poparzone miejsca. Kiedy wrócili do kuchni, ciągle płakała. Gdy usiadła, Mimi położyła jej głowę na kolanach. Róża gładziła ją machinalnie, mimo bólu palców.

– Więc co chcesz zrobić? – zapytał, kiedy pozbierał skorupy i wytarł podłogę.

Róża wpatrywała się w niego bez słowa, odcięta emocjonalnie od tego, co się wydarzyło. Dotykała brzucha, bezwiednie, czułym gestem wszystkich matek.

– Żadna z opcji nie wydaje się odpowiednia, ale...

Przerwał jej dzwonek do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytała z przestrożeniem.

Nie była gotowa na spotkanie z kimkolwiek.

– Nie.

Poszedł otworzyć, usłyszała szmery rozmów i dźwięk zamy-

kanych drzwi. Po chwili do kuchni wszedł Seweryn z jej rodzicami. Na ich widok Róża znów zaczęła płakać, nie mogła tego powstrzymać, szloch był jak fala, która powstaje po trzęsieniu ziemi. Gdy przywarła do mamy, otuliły ją zapach róż i ciepło matczynego ciała, którego – uświadomiła sobie – tak bardzo jej teraz brakowało.

Poczuła dużą, twardą dłoń ojca na plecach, gładził ją czułym gestem, znanym jej dobrze z dzieciństwa, gdy się skaleczyła albo upadła. Otoczyli ją kokonem ramion i zrozumienia, dopóki łzy nie przestały płynąć. Słyszała krzątanicę Seweryna gdzieś w tle, nastawiał wodę, wyciągał ciasto ze spiżarki, kroił, przygotowywał filiżanki, spodki i łyżeczki. To wszystko stało się nagle normalne, odgłosy codzienności, która wskoczyła na swoje miejsce. Rodzice odsunęli się nieznacznie, usiedli przy niej i dotykali co jakiś czas jej pleców lub dłoni, jakby zapewniając o swojej obecności.

Róża dostrzegła różową bluzkę mamy z wielkim kwiatem w okolicy obojczyka, skupiła na nim wzrok, zakotwiczyła się w chwili obecnej.

– Co się stało? – zapytała Adela, patrząc to na córkę, to na zięcia. – Od tygodnia próbujemy się z wami skontaktować. Twoja zdawkowa wiadomość, Sewerynie, że potrzebujecie chwili dla siebie, niczego nie wyjaśniała!

Róża dostrzegła, że matka, zazwyczaj pogodna, ma niepokój w oczach. Ojciec przyglądał kępki włosów z tyłu głowy i chrząknął. Wydawał się zbyt wielki na tę kuchnię, garbił się, jakby chciał się skurczyć albo całkowicie zniknąć. Róża się nie dziwiła – też by wołała.

– Byliśmy na badaniach... – odpowiedziała powoli.

Miała wrażenie, że mówi za nią ktoś inny, że informacje prze-

kazuje jakaś ukryta w niej istota, która nic nie czuje. Obserwowała zmieniającą się twarz matki, dostrzegła w jej oczach przerażenie, niedowierzanie i ból, który sama czuła. Ojciec przymknął powieki, zmarszczki na jego twarzy nagle jakby się pogłębiły, a oklapłe jak u buldoga policzki zatrzęsły się w powstrzymywanym płaczu. Róża skupiła się na różowym kwiatku na bluzce matki, wydawał się falować, kiedy Adela ocierała chusteczką łzy. Piękny. Nierzeczywisty, rozdawał się w oczach, gdy wpatrywała się za długo.

– Boże... – szepnęła Adela, kiedy Róża skończyła mówić. – Co teraz? Podjęliście już decyzję?

– Właśnie byliśmy w trakcie rozmowy – powiedział Seweryn. – Nie potrafimy się zgodzić.

– Córcia. – Zachariasz chwycił Różę za rękę. – Powinnaś kierować się sercem, uważam, że to najlepsze, co możesz zrobić.

– Tatusiu. – Róża pocałowała go w pomarszczoną, pełną wypukłych żył dłoń. – Wiem. Ale nigdy nie stanęłam jeszcze przed tak trudnym problemem.

– „Nie warto mieć ani robić niczego, co nie wiąże się z wysiłkiem, bólem i trudnościami”, tak powiedział Roosevelt.

– Przestań cytować, to nam nie pomoże. – Adela się zirytowała.

Róża rzadko widywała matkę w takim stanie. Sytuacja poruszyła ją, na okrągłą twarz i dekolt wystąpiły rumieńce, wachlowała się więc chusteczką.

– Mamy mało czasu, chociaż terminują takie ciąży do dwudziestego czwartego tygodnia – odezwał się Seweryn.

– Terminują? – Adela gwałtownie pobladła. – Czyli... masz na myśli aborcję?

– To ustalone prawnie? – zapytał rzeczowo Zachariasz.

– Artykuł czwarty z ustawy o planowaniu rodziny, ochronie

płodowi ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży mówi o tym jasno. Także to zgodne z prawem.

– Sprawdzaleś ustawę? – Róża spojrzała na Seweryna z wściekłością.

– Musiałem wiedzieć, o czym mówi lekarz i jakie są opcje, na miłość boską!

– Uspokójcie się. – Adela podniosła głos. – Napijmy się kawy, to nie może być pochopna decyzja.

Jakby kawa mogła cokolwiek zmienić, pomyślała Róża, ale skinęła głową. Znowu skupiła wzrok na bluzce matki i na kwiatku. Coś w nim ją uspokajało. Rodzice byli podenerwowani, wyczuwała ich nastroje, zdążyła je poznać przez lata.

– To nie nasza sprawa – powiedział stanowczo Zachariasz, zwracając się do żony. – Możemy wspierać młodych, ale nie możemy wywierać na nich żadnego nacisku. Nie i koniec!

Róża zgadzała się z ojcem, ale wołałaby, gdzieś w głębi serca, by matka podała jej gotowe rozwiązanie, powiedziała, co będzie najlepsze. Oni jednak nigdy tego nie robili. Ani gdy wybierała studia, ani gdy poznała Seweryna i zaczęła się z nim spotykać, ani kiedy chciała zrobić tatuaż czy wyjść na ognisko z przyjaciółmi. Dyskutowali, owszem, ale decyzja zawsze należała do niej. Ojciec uważał, że tak uczy się odpowiedzialności. Pewnie miał rację, ale w tym momencie dużo by dała, by zwalić ciężar wyboru na kogoś innego.

Seweryn przygotował kawę i siedzieli przez chwilę w milczeniu. Tykał zegar, za oknem rozszczękał się pies sąsiadów, brzękały naczynia. Cisza, mimo że wypełniona dźwiękami, pęczniała i puchła w uszach. Róża nie potrafiła jej znieść.

– Seweryn chce to dziecko usunąć – powiedziała gwałtownie.

Znowu wezbrała w niej bezsilność, złość tak ogromna, że mo-

głaby zrobić mężowi krzywdę, gdyby była zdolna wstać, zrobić kilka kroków i chwycić nóż. Siedziała jednak nieruchomo niczym przyklejona do krzesła i patrzyła na bliskich bez mrugnięcia.

– Chcę oszczędzić ci bólu i zmniejszyć prawdopodobieństwo powikłań, skarbie – odpowiedział spokojnie, miękko. Mogłaby go za to uderzyć, ale tylko bawiła się łyżeczką, pozornie obojętna, jednak napięta go granic, ciekawa, co powie. – Gdyby dziecko obumarło w brzuchu, gdybyśmy nie zauważyli...

– Będziemy pod opieką lekarzy – odparła przez zaciśnięte zęby.
– Poza tym nie sędzę, bym mogła tego nie zauważyć!

– Mogłoby dojść do infekcji, nie wiem. – Seweryn pokręcił głową. – Musiałabyś rodzić martwy płód!

Adela aż zachłysnęła się powietrzem, zakaszła i znów poczerwieniała. Róża obawiała się o matkę, która miała problemy z ciśnieniem, ale postanowiła poruszyć temat innym razem. Teraz liczyło się tylko życie, które powoli w niej kiełkowało. Znów dotknęła brzucha.

– Przestań – syknęła. – Nie rób tego. To dziecko.
– Zlepek komórek w tym momencie – rzucił ostro Seweryn.
– Chcesz się narażać dla czegoś tak... niewyobrażalnego?
– Dla mnie ono jest realne. Jego serce bije! – krzyknęła. – Czuję je, wiem, że tam jest. Może nawet nas słyszy?
– Na nas już pora – powiedział Zachariasz spokojnie, zwracając się do żony.

Wstał, wysoki, barczysty, nieco niezgrabny, i Róża miała wrażenie, że kuchnia się pomniejszyła. Po raz kolejny skupiła się na kwiatku, na zapachu róż, który matka uwielbiała, na cieple ciał, gdy żegnała się z rodzicami. Seweryn został w kuchni, mówiąc zdawkowe „do widzenia”.

– Córcia, Carneige powiedział kiedyś: „Bezczynność rodzi

wątpliwości i strach. Działanie rodzi zaufanie i odwagę. Jeśli chcesz zwyciężyć strach, nie siedź w domu, rozmyślając o nim. Wyjdź i zacznij działać”. Przemyśl to i podejmij dobrą decyzję. Wiem, że potrafisz.

Róża dostrzegła, że Adela przewraca oczami podczas wkładania płaszcza, i uśmiechnęła się do ojca czule. Uwielbiała te jego cytaty, wiele z nich zapamiętywała.

– „Nie jest wolny ten, kto nie jest panem samego siebie” – odpowiedziała i dała się mu pocałować w policzek.

– Epiktet miał rację. – Poglaskał ją po policzku. – Wiesz, co robić, kochanie.

– Zadzwoń. – Matka uścisnęła jej dłoń, po czym wyszli w chłód wieczoru.

Róża pomyślała, że mama ma na sobie piękną bluzkę.

4.

Grudzień

Róża siedziała w półmroku salonu przykryta kocem, w dłoni trzymała kubek z herbatą i plastrem pomarańczy, w który wbiła goździki. U jej boku ułożyła się Mimi i wzdychała co jakiś czas przez sen. Kobieta obserwowała tańczące na wietrze płatki śniegu, które osiadały na parapecie, tworząc puchatą ozdobę. Szyba lekko zaparowała, ale Róży to nie przeszkadzało. Czuła się zmęczona, ta chwila beczynności mogłaby dla niej trwać w nieskończoność.

Seweryn wszedł do pokoju, usiadł na fotelu i patrzył na nią cierpliwie. Znała to spojrzenie, to przekonanie, że jeśli poczeka wystarczająco długo, Róża otworzy się i powie, co czuje. Tym razem jednak nie chodziło o kłótnię czy nieudany seks, o problemy w pracy czy dołek.

– Chciałabyś je urodzić – powiedział.

Nie zapytał, lecz stwierdził, co Róża zauważyła ze zdumieniem. Opadła gdzieś maska hardego mężczyzny, który, ot tak, chce się pozbyć jakiegoś tam płodu. Rozumiała, że nic nie czuje do ich dziecka, to ona nosiła je pod sercem, stanowiła z nim jedność. On jej tylko towarzyszył, z boku, niejako odsunięty od tego całego procesu powstawania życia. Nie mógł wiedzieć, jak to jest, ale Róża chciała go uświadomić. Nie wiedziała tylko jak.

– Tak – szepnęła.

Seweryn kiwnął głową. Dostrzegała jego sylwetkę na fotelu, łokcie oparł na kolanach i schował twarz w dłoniach. Nie wiedziała, czy płacze. To nie miało znaczenia, ponieważ on, tak jak i ona, musiał sobie poradzić z tym, co ich spotkało, na własny sposób.

Teraz, kiedy wypowiedziała głośno to jedno słowo, nabrało znaczenia. Róża zyskała pewność, że to właśnie powinna zrobić.

– Dlaczego? – Seweryn oderwał ręce od kolan i spojrzał na nią.

– Ponieważ to dziecko wybrało nas na rodziców, zaufało...

– To dziecko nie ma takich uczuć – powiedział nieco za ostro. Spuścił głowę i szepnął: – Przepraszam.

– Dusza wie, kogo wybiera. Nawet jeśli nie przeżyje, możemy mu dać coś cudownego. Najlepszych kilka godzin albo kilka dni.

– Upiła łyk herbaty, znów spojrzała za okno, gdzie świat przyodziewał się w białą suknię, by wyglądać pięknie na Boże Narodzenie. – To będzie nasz mały cud.

– Nie umiem patrzeć na to w ten sposób. – Seweryn wstał, zrobił kilka kroków do okna i z powrotem. Usiadł, znów schował twarz w dłoniach, a następnie zacisnął pięści i przygryzł kostki. – Nie wiem, czy to udźwignę, Rózo. Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– Ale ja potrafię – odpowiedziała. – Zrobimy wszystko, by nasze dziecko miało cudowne życie.

– A jeśli coś stanie się wcześniej? – zapytał. Wyczuła w nim tłumioną złość, zawsze wtedy mówił niższym głosem. – Coś, co zagrozi tobie?

– Będziemy pod opieką lekarzy – wyjaśniła cierpliwie. – Poza tym czuję, że urodzi się normalnie. I że będzie dobrze na tyle, na ile to możliwe. A co, jeśli lekarze się pomylili? Wybaczylbyś sobie?

– To raczej pewna diagnoza, to widać jak na dłoni, tak mówił Pasiński – odparł Seweryn, szybko i ostro. – Nie wmawiaj sobie, że będzie dobrze, bo, cholera, nie będzie! Nie możemy tkwić w bańce i wierzyć, że coś jeszcze się zmieni, bo nas to zabije!

– Wykonamy badania, amniopunkcję, badania genetyczne.

– To bez sensu – jęknął Seweryn. – Totalnie tego nie rozumiem!

– Chcę urodzić to dziecko, jakiegokolwiek by było – powiedziała Róża dobitnie.

– A ja nie chcę stracić żony, rozumiesz?

Seweryn wyszedł. Róża słyszała, jak rozmawia przez telefon, schodzi do piwnicy i wali w worek treningowy. Wiedziała, że znów zapali, wyczuwała od niego zapach papierosów, mimo że starał się go zamaskować perfumami. Patrzyła za okno, gdzie w pomarańczowym świetle latarni świat przeobraził się nie do poznania, i głaśkała Mimi. Lubiła ten czas tuż przed świętami, wtedy coś się zmieniało. Postanowiła, że następnego dnia pojeździe na zakupy. Chciała wrócić do normalności.

Napisała mamie, co postanowili. Adela oddzwoniła i rozmawiały, a Różę wydawało się, że to nie ona odpowiada na pytania, to nie ona śmieje się i płacze naprzemiennie.

Następnego dnia wstała wcześniej w zupełnie innym nastroju. Zauważyła, że gałęzie drzewa, które widziała z okien sypialni, uginają się pod warstwą puchu. Musiało sypać całą noc! Poczuła ekscytację podobną do tej, która ogarniała ją, gdy jako mała dziewczynka patrzyła na pierwszy śnieg. Siadała wtedy na parapecie, z bosymi stopami, i dotykała szyby, aż ta zaparowała od oddechu. Adela ganiła ją, mówiąc, że okna nigdy nie będą czyste, ale robiła to z uśmiechem i pozwalała córce wyjść na zewnątrz zaraz po śniadaniu.

Róża zbiegła ze schodów, czuła się lekka, jakby wczorajsza

rozmowa uwolniła ją od emocji, które w ostatnim czasie przyniatały ją do ziemi. Seweryn spał w salonie, otoczony puszkami po piwie, ale nawet to nie mogło zepsuć jej humoru. Zaparzyła kawę, przygotowała kanapki i usiadła blisko okna, tak by obserwować świat. Czuła mrowienie w stopach, już chciałaby wyjść, dotknąć śniegu, skosztować, czy smakuje jak dawniej, gdy była małą dziewczynką. Zaplanowała małe zakupy. Skoro miała urodzić to dziecko, musiała się przygotować na jego przyjście. I zamierzała się z tego cieszyć. Wypełniła ją pełna oczekiwania ekscytacja.

– Dzień dobry. – Seweryn wszedł do kuchni, drapiąc się po brzuchu i przeciągając.

– Cześć. – Podeszła i pocałowała go w policzek.

– Widzę, że masz dobry humor – zauważył. Jego słowa zabrzmiały jak wyrzut.

Róża spojrzała na jego przekrwione oczy i opuchniętą twarz.

– Chcesz kawy? – zapytała sucho.

Radość gdzieś się ulotniła, apatia męża była przytłaczająca. Patrząc na niego, Róża czuła się zmęczona i nie chciała spędzać z nim więcej czasu niż to konieczne. Kiedy skinął głową, nastawiła wodę, przygotowała napój i postawiła przed nim kubek. Nie dokończywszy śniadania, ubrała się ciepło i wyszła z domu. Nie zamierzała tłumaczyć się mężowi, dokąd jedzie i po co. Nie miała zamiaru pozwolić, by i to zepsuł swoim złym nastawieniem.

Po raz pierwszy weszła do sklepu z dziecięcymi akcesoriami. Zazwyczaj to Seweryn zajmował się prezentami dla dzieci jego braci, jej to nie interesowało. Szczególnie jeśli chodziło o pociechy Ilony i Radka. Teraz jednak sama miała zostać mamą, chciała kupić coś ładnego, chociaż przecież nie znała jeszcze

płci. Rozpięła płaszcz i zaczęła się przechadzać między półkami. Malutkie koszulki, śpioszki, skarpetki wielkości jej palców, maciupenkie czapeczki... Bezwiednie pogładziła brzuch. Kim jesteś?, zapytała w myślach. Uśmiechnęła się, kiedy w oczy rzuciła się jej sukienka. Spojrzała na rozmiar. Sześćdziesiąt dwa. Róża podejrzewała, że ciuszek może być za duży, ponadto dziecko mogło okazać się chłopcem, ale nie potrafiła się oprzeć. Delikatny materiał obszyto kwiatami podobnymi do tych, który jej matka miała przy bluzce. Nawet kolor się zgadzał i Róża wzięła to za znak.

– Różyczka, to ty? – Usłyszała za plecami, więc się odwróciła.

– Misia, cześć! – przywitała się z koleżanką z podstawówki.

Nie przyjaźniły się, ale zawsze rozmawiały, kiedy przypadkiem na siebie wpadły. Michalina wyglądała pięknie w czerwonym płaszczu i opasce na jasnych włosach. Policzki zarumieniły się jej z zimna.

– Co ty tu robisz? – zapytała koleżanka i zlustrowała Różę wzrokiem. – Gratulacje! – Klasnęła w dłonie. – Nie wiedziałam, że jesteś w ciąży! Cudownie. To twoje pierwsze, prawda?

– Tak. – Róża czuła, jak w gardle rośnie gęstwa nie do przełknięcia. Uśmiechała się sztucznie.

– Wspaniale! – pisnęła Misia. – Kiedy termin?

– Według miesięczki początek czerwca.

– Rewelacja, kochanie. Całe lato będziesz mogła łączyć z wózkiem, najlepszy czas na urodzenie dziecka to początek wakacji i wiesz... – Róża nie słuchała.

Sparaliżowała ją myśl, że jej dziecko nie doczeka nawet końca wakacji, że zgaśnie szybciej niż przeminie najdłuższa noc w roku. Poczowała mdłości, zakręciło jej się w głowie, mimo to uśmiechała się uprzejmie do szczebioczącej koleżanki. Mięśnie twa-

rzy bolały ją od grymasu, ale nie potrafiła ich rozluźnić, nie była zdolna wypowiedzieć choćby słowa.

– Ale wszystko okej? – zadała kolejne pytanie Misia.

– Tak, tak. – Róża mocniej ścisnęła sukienkę. – Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka.

– Najważniejsze, żeby zdrowe – rzuciła Misia, przeglądając ciuszki na wieszakach.

Iskierka

Copyright © Patrycja Żurek

Copyright © Wydawnictwo Literate

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover art by © Bernadeta Leśniowska-Gustyn

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

książka ISBN 978-83-7995-363-9

ebook ISBN 978-83-7995-364-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Joanna Mika

Korekta: Barbara Mikulska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Bernadeta Leśniowska-Gustyn

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@literate.pl

www.literate.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl

[Kup książkę](#)